

Dr. T. Gluziński

# Pędziszem na południe

XIII

Stutysieczna Ferrara jest dzisiaj tylko stolicą jednej z rozlicznych prowincji włoskiego królestwa. Ale kiedyś, w okresie odrodzenia tętniło tutaj bujne życie. Miasto bogaciło się handlem, a wspaniały dwór książąt d'Este promieniował blaskiem sztuki na całą Europę. Tutaj cieszyli się łaską księżną słynni poeci renesansu; dwórzaninem książęcym był tu ongiś Anioł, a później Torquato Tasso

ne, zawierające ceramikę, sięgającą czasów etruskich. Ulicami, w których co krok prawie napotyka się na renesansowe pałacyki o kolumnowych podwórzach, wracamy do samochodu. Jak zwykle, pora nam w drogę. Upał dzisiaj nieznośny i trzeba prawdziwego zapału, by się poruszać i zachwycać pięknem sztuki.

Nagle stajemy zdziwieni. Więc

stałości dawnej wspaniałości księżęj siedziby Buonacolsich i Gonzagów. Z rzymskich czasów Mantuy, w której ujrzał światło dzień ne Wirgiliusz, nie pozostało nic.

Zato o chwale odrodzenia świadczy imponujący kościół św. Andrzeja o jednakowym wnętrzu; nawa długości ponad 100 metrów, a sufit zdobny kasetonami, jak niektóre sale na Wawelu. Na tak olbrzymim obszarze czyni to niesłychane wrażenie.

Katedra z romańskiej bazyliki przebudowana na gotyk posiada wnętrza już barokowe. I tutaj również kasetony na sufitach, ale wobec rozrzuca w pięciu nawach nie czynią tak oszałamiającego wrażenia.

Jedziemy dalej na północ ku Weronie. W szybkim tempie przebywamy 40 km. W Veronie zamierzamy tylko odwiedzić rzymską arenę, znaną mnie i Władkowi z dawniejszych lat. Przed areną ustawiamy auto.

Chodzimy po wysokich, kamiennych stopniach, a raczej ławach, na których za czasów cesarów siadywało pospólstwo, domagające się igrzysk. Na szerokiej arenie, na której przed kilkuset laty wielkimi obficie przelewali krew gladiatorzy i męczennicy chrześcijańscy, rozszarpywani przez lwy i tygrysy, teraz rozbierają właśnie konstrukcję sceny, która służyła niedawno do jakiegoś przedstawienia pod gołym niebem.

Wyszliśmy na sam wierzchołek murów i podziwiamy widok na miasto. A potem, skacząc z ławy na ławę, schodzimy w dół. Nagle słyszę okrzyk Wiktora i widzę, jak Władek pochwyił go za nogę i z całym wysiłkiem zma-

ga się do rannego. Leją mu w ranę jodynę i już przygotowali zastrzyk przeciwwężowy. Dowiedziawszy się, żeśmy Polacy, opowiadają nam, że mieli kiedyś pracownika - farmaceutę, Polaka. Pewnie żył, myślimy sobie.

Ale najwyższa pora, by wkroczyć Krwotok z nogi już ustał, a tu gorliwi farmaceuci chcą Wiktora obzwać i rożnąć go. Wiktora zachowuje się biernie, traktując całą przygodę, jak dopust losu, choć mu tłumaczą, że pozardrościł sławy gladiatorowi męczennikom i zapragnął także na arenie przeżyć krew.

Stałem na moim i Wiktor pokuścił się do samochodu. Okazało się, że szczęśliwym prorokiem, bo już nazajutrz tylko lekki ból przypominał Wiktorowi o wielkim gwoździu i o spóźnionym o kilkanaście wieków występie na arenie.

Siabsi o jedną uszkodzoną nogę jedziemy dalej. Już zapada wieczór. Zbliżamy się do jeziora Garda. Już raz i drugi odsłania się nam niebieska toń. Mijamy małe miasteczko Garda. Tu właśnie, na północy Włoch, znowu cyprysy i palmy, których nie ujrzy w całej Lombardii. Jeszcze parę kilometrów wzdłuż jeziora i w pomroce nocnej przez wąską aleję cyprysową, stromo w dół wiodącą, prawie staczamy się z samochodem przed schronisko wycieczkowe, o szumnie brzmiącej nazwie „Locanda di San Vigilio“.



Verona — wnętrze areny

ga się ze skrzywionym boleśnie. Podbiegam przerażony i widzę, jak długa deska przywarła do tenisowego pantofla Wiktora. Po chwili Władek odrywa deskę z ogromnym gwoździem i na kamienną ławę leje się krew.

Bierzemy Wiktora pod ramię i na gwałt opuszczamy arenę, poszukując apteki. Na szczęście jest w pobliżu. Cały personel rzucił

Na werandzie z widokiem na łagodnie sfalowane jezioro spożywamy obiad. A potem pada propozycja, by spróbować włoskiego aperitivo. Niestety nie znamy gatunków. Od czego jednak reklama?

Co chwila przy drodze widywaliśmy kolosalne ogłoszenia, sławiliście

(DOKONCZENIE OBOK)

## Historia ekspresów transkontynentalnych

Posługujemy się wszyscy koleją, tym najpowszechniejszym i dzisiaj środkiem masowej komunikacji kolejowej?

Jest ona bardzo ciekawa. Np. weźmy wielkie pociągi transkontynentalne. Pierwszy taki pociąg zestawiony został w 1869 roku na linii New-York — San-Francisco, wynoszącej 5.200 kilometrów. Połączył on brzeg Oceanu Atlantyckiego z Oceanem Spokojnym. Budowa trasy tej — podczas najgwałtowniejszych walk domowych między stanami północnymi a południowymi w Ameryce — trwała pełnych pięć lat. Od tego czasu uruchomiono w Stanach jeszcze dwie linie transkontynentalne i jedną linię transkanadyjską. W Południowej Ameryce przebiega inna linia transkontynentalna, na przestrzeni 1.400 km. z Buenos Aires do Valparaíso, pnąc się po niebo- siężnych przełęczach Andów i Kordylierów. Linia kolejowa wznosi się do 2.300 m. wysokości. Owa kolej transandyska otwarta została w 1911 r. — Najdłuższą linią kolejową świata jest kolej transyberyjska, biegnąca na przestrzeni ośmiu tysięcy kilometrów. Budowano ją je-

denaście lat — od 1892 r. do 1903.

Drugą wielką koleją w Azji jest linia transkaspjska, biegnąca od morza Kaspijskiego do granicy chińskiej na przestrzeni 1.900 km. Budowa tej kolei, przebiegającej pustynne obszary piaszczyste, trwała trzy lata i została ukończona w 1888 r. Trzecia transkontynentalna linia azjatycka to tzw. „Turksib“, łącząca na 1.600 km Syberię z Turkestanem, wybudowany przez Sowietów w 1930 r. W Małej Azji istnieje linia transarabska, biegnąca z Damaszku do Medyny na przestrzeni 1.307 km. Wybudowana została ona jeszcze za rządów tureckich, w celu umożliwienia wiernym odbywania niemyślanych pielgrzymek do świętej Mekki. Nowa francuska linia transaharyjska będzie liczyć 2.200 km. Istnieje wreszcie jeszcze jedna wielka magistrala transkontynentalna, zbudowana podczas wojny światowej w 1917 r. — linia transaustralijaska, przebiegająca 1.700 km z wschodu na zachód tej piątej części świata. Środkowa część tej kolei przeprowadzona została przez jedną z największych pustyni świata — Wiktorie.

## Internat dla dziewcząt perskich

Szach Pahlewi opiekuję się młodzieżą

Kraje wschodu cywilizują się coraz bardziej. Szach Pahlewi, władca Persji, otworzył w Teheranie internat dla dziewcząt co w rodzaju dawnego rosyjskiego Marynki Instytutu. Pensjonarki będą przyjmowane w wieku od 12 do 18 lat. Program nauk obejmuje domowe gospodarstwo, jak kuchnię, krawiectwo, pranie i prasowanie, trykotarstwo, cukiernictwo, higienę ogólną i wychowanie dzieci. Pierwszeństwo w uzyskaniu miejsc będą miały ubogie dziewczęta, pozbawione środków do życia, córki pole-

głych żołnierzy czy zmarłych w służbie funkcjonariuszów państwowych. Na drugim miejscu idą sieroty bez ojca i matki, potem dziewczęta osierocone przez ojca i wreszcie dziewczęta osierocone przez matkę.

Wychowankami tego instytutu mogą być tylko czyste krwi Persjanki, cieszące się pełnym zdrowiem. Po ukończeniu zakładu wychowanki otrzymują dyplomy z tytułami „Wychowanek Zakładu Narodowego“, co zapewni im do końca życia opiekę władz Teheranu i Persji.

więcej dobroć i błogosławione włościwości „Fernet Branca, aperitivo digestivo“. Zamawiamy.

Gospodyni robi zdziwioną minę, ale podaje butelkę i nalewa. Ledwo odeszła, kosztujemy. Straszne!

Gdyby zebrać pociąg z całego świata i sporządzić z niego najmocniejszy wyciąg i nie oczekując śmierci gościowi kazać wypić haustem, to byłby dopiero efekt jednego, małego lyku Fernet Branca. To czarownica jakaś zaprawiała ten napój swą jadowitą siłą, a może szatani kapali w nim swe obmierzłe ciała, bo najbardziej lotrowska fabryka nie posiada — moim zdaniem — tej mocy, by sporządzić taki beznamiętny!

Z Władkiem porozumiałem się wzrokiem i — korzystając z tego, że Wiktor zapatrzył się na jezioro — wyekspediowaliśmy Fernet Branca do wody. Po chwili Wiktor w przekonaniu, żeśmy już zdążyli pochłonąć to paskustwo, ze skrzywieniem wlał swą porcję do gardła.

Nazajutrz po jeziorze w pobliżu Locanda di San Vigilio pływały zdechłe ryby, białymi brzuchami odwrócone do góry. Ludziska dziwił się, co się rybom stało, ale ja i Władek byliśmy pewni. Można powiedzieć, że tego właśnie oczekiwaliśmy.

Nieszcześnie piewonogie sko-

B. HOFMANN

23)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przetrzacone na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zgineło.

— Stantona uprzątnęli tegoż dnia o świcie — rzekł Weninga. — Jest słaba nadzieja utrzymania go przy życiu, ma przekłuty worek sercowy. W każdym razie dużo czasu upłyne, zanim go można będzie przesłuchać. — Po krótkiej przerwie podjął: — Panie poruczniku, czy mógłbym się zobaczyć z panną Malinowską?

— Oczywiście, panie komisarzy! Wolno wiedzieć, w jakiej sprawie?

— Chciałbym wyjaśnić niektóre szczegóły, dotyczące spadku...

— Dobrze, panie komisarzy. Moja kuzynka zatrzymała się w hotelu „Continental“. Jeśli pan sobie życzy, mogę do niej ślad zadzwonić.

— Proszę bardzo! — zgodził się pośpiesznie Weninga. — Pan będzie łaskaw zapisać, czy panna Malinowska może mnie zaraz przyjąć. A pańska kuzynka wie, że pan tu jest?

— Wie. Dopiero dziś rano czytałem ogłoszenie, wróciłem do hotelu i powiedziałem kuzynce, że idę na policję.

— Kramer, niech się pan połączy z hotelem „Continental“! — rozkazał Weninga urzędnikowi, który prowadził protokół.

— Moja kuzynka zna całą sprawę — podjął Orda. — Wtajemniczyłem ją we wszystko wczoraj wieczorem, gdy siedzieliśmy w restauracji hotelowej. Nawiasem mówiąc, widziałem tam de Katta.

— Samego? — zapytał Rottwijn.

— Nie, był w towarzystwie jakiejś pani.

— Proszę, panie poruczniku! — przerwał Kramer, podając słuchawkę Ordzie.

— Hotel „Continental“?... Proszę 412!

Po chwili Orda usłyszał:

— 412 nie odpowiada, łączę z portierem!

— Czy panna Malinowska z numeru 412 wyszła na miasto?... Nie, nie trzeba przeskakać! Proszę powiedzieć pannie Malinowskiej, że wkrótce przyjadę do hotelu z jeszcze jednym panem... Tak, tak! Właśnie o to chodzi, by na nas czekała! Dziękuję!... Co?... Dobrze, niech pan zapisze... Henryk Orda!... Tak! — Położył słuchawkę i zwrócił się do Weningi: — Moja kuzynka z kimś rozmawia w sali do korespondencji. Mam wrażenie, że to jest notariusz Reuter. Kuzynka chciała go odwiedzić, ale widocznie on się nie doczekał i sam przyszedł.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, pan porucznik chce mi towarzyszyć — wrócił Weninga. — Będę się cieszył podwójnie, jeśli pan się podejmie obowiązków tłumacza.

— Zbyteczne, panie komisarzy! — uśmiechnął się oficer marynarki. — Moja kuzynka mówi dość poprawnie po holendersku.

— Polka i włada językiem holenderskim? — zdziwił się Weninga. — Niezmiernie rzadkie zjawisko!

— Zajmę się tym panem Akrubą — rzekł po cichu Rottwijn, zdjęt okulary i przetarł je starannie chustką do nosa.

— Podwieziemy pana do hotelu „Carlton“.

Wyszli we trzech na schody.

— O, do diabła! — wyrwało się Ordzie, który wiedział, że to był najdroższy hotel w Amsterdamie. — Ten pan Akruha musi być bardzo bogaty!

— Tak się wydaje — odpowiedział obojętnie Weninga.

— A pani van Straaten też tam mieszka?

— Oczywiście — oświadczył Rottwijn. — Zajmuje wytworny apartament: dwa pokoje, przedzielone salonem. Łazienka też jest.

Orda popatrzył z ukosa na wywiadowcę.

— Pan wszystko wie...

— To należy do moich obowiązków — uśmiechnął się skromnie Rottwijn.

Wyszli na ulicę i wsiadli do samochodu. Przed hotelem „Carlton“ wysadził wywiadowcę, a sami pojechali dalej.

W „Continentalu“ portier zameldował, że panna Malinowska czeka w czytelni hotelowej, zawałał boya i kazał ich tam zaprowadzić.

Gdy weszli do czytelni, dziewczyna odłożyła dziennik i skinęła głową kuzynowi. Oprócz niej w czytelni nikogo nie było.

Orda zbliżył się.

— Pozwól, Halu, że ci przedstawię pana Weningę, komisarza policji.

Dziewczyna popatrzyła z ledwo dostrzegalnym zdziwieniem, potem uśmiechnęła się swobodnie i wyciągnęła dłoń, którą Weninga uściśnął z ukłonem.

Skierowali się w kąt czytelni i zasiadli przy małym stoliku.

(D. c. 2.)